

**Sebastian Kubas<sup>1</sup>**

**Recenzja. James T. Kloppenberg, *Toward Democracy. The Struggle for Self-Rule in European and American Thought*, ISBN: 978 019 505 46 13, Oxford University Press, New York 2016, ss. 912**

James T. Kloppenberg jest amerykańskim historykiem o bogatym doświadczeniu naukowym i dydaktycznym. Ten urodzony w 1951 r. uczony piastuje stanowisko profesora na Harvardzie, wykładał też w Cambridge, Paryżu i innych uczelniach. Specjalizuje się w historii idei. Opublikował m.in. książki na temat myśli socjaldemokratycznej w Europie i Ameryce oraz liberalizmu. Wiele uwagi w ostatnich latach poświęcał postaci Baracka Obamy, poza artykułami na ten temat napisał intelektualną biografię prezydenta Obamy pt. „Reading Obama”. W 2016 r. ukazało się nakładem wydawnictwa Oxford University Press będące przedmiotem niniejszej recenzji dzieło „wagi ciężkiej” autorstwa J.T. Kloppenberga, poświęcone historii myśli demokratycznej, pod tytułem „W stronę demokracji”. Częściowo materię książki precyzuje podtytuł „Zmagania o samorządność w europejskiej i amerykańskiej myśli”. Liczący 900 stron obszerny tom ma duży ciężar przede wszystkim w wymiarze intelektualnym i ze wszech miar zasługuje na uwagę czytelników, tym bardziej że w niespokojnych dla demokracji czasach pełnić może podwójną rolę.

Książka ta ukazała się w maju 2016 r., a więc nieznacznie wyprzedziła wydawane w ostatnich dwóch latach ważne pozycje dotyczące kryzysu demo-

---

<sup>1</sup> ORCID ID: 0000-0003-0024-6679, doktor, Katedra Prawa Konstytucyjnego Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. E-mail: sebastian.kubas@uj.edu.pl.

kracji, których bieżący kontekst stanowią wyniki wyborów prezydenckich w USA w 2016 r. oraz fala autorytaryzmu wzbierająca w licznych państwach świata. Przemyślenia i omówienia J.T. Kloppenberga mogą znacząco pogłębiać bieżącą refleksję na temat ustrojowych zalet demokracji i jej podatności na „wrogie przejęcie” przez przeciwników swobód demokratycznych, posługujących się formalnymi mechanizmami demokracji. Teraźniejsza użyteczność omawianego dzieła wynika wprost z podstawowego jego waloru, który wyraźnie starał się osiągnąć autor, podejmując dwadzieścia lat wcześniej, jak to w przedmowie wyjaśnia, decyzję o zbadaniu przyczyn, dla których współczesne liberalne państwa dobrobytu przybrały tak różne kształty, a także powodów, dla których nie zdołały one zająć się uporczywymi problemami nierówności i niesprawiedliwości. Walorem tym i podstawową rolą, jaką pełni ta książka, jest mianowicie encyklopedyczne w swym rozmachu przedstawienie uwarunkowań dla przemian demokratycznych oraz wyrastających z tych historycznych czynników poglądów myślicieli, polityków i aktywistów, pobudzających rozwój demokracji w świecie Północnego Atlantyku (do takiej kategorii geograficznej często odwołuje się autor).

Mamy do czynienia z obszerną historią demokratycznych idei politycznych. Uściślenia wymaga wszakże podtytuł, który nie przedstawia w pełni zakresu dzieła. Nawet tak obszerne opracowanie – 710 stron rzeczowego tekstu właściwego, ponad 100 stron przypisów końcowych i przeszło 60 stron szczegółowego indeksu – nie pozwalałoby na zamknięcie w jednym tomie wszechstronnego omówienia przemian demokratycznych w Europie i Ameryce Północnej ze szczegółowością i zamysłem, z jakim temat ten podejmuje autor. Sążniste monografie poświęcane są przecież wyłącznie rewolucji angielskiej, amerykańskiej i francuskiej, które w omawianej książce poruszane są w kolejnych rozdziałach. Treści podjęte w „Toward Democracy” rozgrywają się w dość wyraźnych granicach geograficznych i czasowych, węższych niż można by sądzić na podstawie podtytułu. We wprowadzeniu autor wyjaśnia, że głównym tematem książki jest kształtowanie się demokracji w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Nie mamy do czynienia z przekrojowym ujęciem przemian demokratycznych w państwach Europy i Ameryki, ale też nie jest to historia demokracji amerykańskiej, nawet z poszerzonym tłem. Pod względem geograficznym układ książki jest następujący. Rozpoczynamy od epizodu dotyczącego Montaigne’a na tle francuskich wojen religijnych. Następnie

niecałe 30 stron poświęca autor syntetycznemu zarysowi praktyk i refleksji ustrojowej od starożytnych Hebrajczyków, przez Grecję, rzymskie eksperymenty z samorządnością, kolejno przechodzimy przez europejskie średniowiecze, kończąc na reformacji i wojnach religijnych. Główne rozdziały książki poświęcone są trzem państwom i wspomnianym trzem rewolucjom, w Anglii, koloniach amerykańskich i Francji, zarówno jeśli chodzi o ich podłoże, jak i rozciągnięte w czasie skutki. W wymiarze intelektualnym, poza postaciami z tych trzech obszarów, przedstawiane są też sylwetki i poglądy liderów reformacji, okazjonalnie pojawiają się też odniesienia do mieszkańców innych państw.

Pod względem chronologicznym, po niedługim wprowadzeniu historycznym, zasadnicza akcja książki rozgrywa się od początku XVII w. w koloniach amerykańskich i przedrewolucyjnej Anglii do wygaszanych płynnie wątków z drugiej połowy XIX w. (pokłosie wojny secesyjnej w USA, reformy prawa wyborczego w Zjednoczonym Królestwie, konsolidacja sił antydemokratycznych na kontynencie europejskim). W tym miejscu niech wolno mi wyrazić rozczarowanie wynikające z tego, że tak wartościowa książka kończy się zdecydowanie przedwcześnie. W uwagach wprowadzających J.T. Kloppenberg nawiązuje wprost do współczesności. Píše m.in.: „nie możemy zrozumieć rozkwitu i konsolidacji demokratycznych instytucji, ani sukcesów i porażek demokratycznych reformatorów, po obu stronach Atlantyku, dopóki nie wejrzymy poza nasze współczesne kategorie polityki i ekonomii, przy całej ich wadze, oraz poza kategorie konserwatyzmu i radykalizmu, liberalizmu i republikanizmu, kapitalizmu i socjalizmu, przy całej ich dotychczasowej wadze, aby zrozumieć, jak idee te zmieniały się i mieszały w historycznym dyskursie demokracji.” Uwagi sięgające po współczesność pojawiają się też w głównym wywodzie, np. pada teza, że rozwój marksizmu po 1848 r. wznosił mur nieufności i niezrozumienia między liberałami zainteresowanymi demokracją a coraz bardziej wojowniczym ruchem rewolucyjnym, co rozdzieliło lewicę na co najmniej półtora stulecia. Są to jednak tylko drobne przebliski świadczące o tym, jak pouczające mogłyby być refleksje autora, gdyby objął także XX w. W sensie edytorskim wymagałoby to oczywiście drugiego, równie obszernego tomu, a przede wszystkim kolejnych dekad badań. Co prawda rok akademicki 2018/2019 poświęca James T. Kloppenberg na urlop naukowy, co zwiastować może kolejną publikację, jednakże już wstępne zetknięcie

z „Toward Democracy” pozwala poczuć, że mamy do czynienia z *opus magnum* autora, wynikającym z wieloletnich badań dojrzałego uczonego, który poświęcił całe zawodowe życie na zgłębianie tej problematyki. Jak zresztą pisze w przedmowie, przygnębiające było uświadomienie sobie, że ukończenie tej książki zajęło tyle czasu, że część badaczy, którzy kierowali jego myśleniem na temat historii demokracji, nie dożyło jej wydania. Rezultat tych długoletnich wysiłków, który można już uznać za pozycję obowiązkową w bibliografiach kolejnych opracowań dotyczących tej tematyki, pokazuje zresztą ułudę rozliczania działalności naukowej według metrażu publikacji, z oczekiwaniem szybkiego zwrotu inwestycji.

Precyzując zakres czasowy recenzowanego dzieła, celowo użyłem określenia „akcja książki”, ponieważ jedną z wyróżniających się cech ujęcia autorskiego jest dynamizm i eksponowanie współzależności. W najszerszym planie przejawia się to w strukturze książki. Obserwujemy załączki demokratycznej samorządności i suwerenności ludowej w koloniach w Ameryce Północnej w XVII w., których mieszkańcy korzystali z tego, że angielscy monarchowie „byli biedni, słabi i strapieni”. Następnie przenosimy się do Anglii, gdzie wojna domowa, rewolucja i zabicie króla opóźniły rozwój rządów powszechnych na przeszło dwa stulecia, a źródłem napięć były te same kwestie religijne, które skłaniały purytanów do osiedlania się w koloniach i które podsycały wojny religijne w Europie kontynentalnej. Angielski zamach stanu z 1688 r., jak określa chwalebną rewolucję J.T. Kloppenberg, wpłynął na rozwój polityki w Anglii, gdzie ziemiaństwo przywróciło swą kontrolę nad Parlamentem i angielskim życiem. Kontrastowało to z sytuacją w Ameryce, gdzie narastał opór wobec władzy królewskiej i umacniały się ciała przedstawicielskie. Sukces amerykańskiej rewolucji demokratycznej wywołał rewolucję francuską. Francuscy krytycy monarchii zainspirowali się dokonaniem Amerykanów, a zaangażowanie Francji w amerykańską wojnę o niepodległość wyczerpało gospodarcze zasoby państwa. Niepowodzenie szeroko opisywanej francuskiej rewolucji — zwłaszcza paraliżujące zachodni świat doniesienia o terrorze, po którym nikt nie mógł pozostać neutralny wobec wydarzeń we Francji — opóźniło o prawie stulecie rozwój demokracji w Europie, a rykoszetem skomplikowało też sytuację polityczną w nowo utworzonych Stanach Zjednoczonych Ameryki. Wydarzenia w XIX w. przedstawia J.T. Kloppenberg jako w znacznym stopniu demokratyczny zastój oraz wymagające

czasu dochodzenie do siebie po kulturowych, politycznych i społecznoekonomicznych traumach. Powszechna odraza wobec okrucieństw francuskiego terroru odciągała w Zjednoczonym Królestwie i Francji społeczny zapal do samorządności, tylko w Stanach Zjednoczonych język demokracji triumfował. Po nieudanych demokratycznych rewolucjach z 1848 r. wystąpił efekt mrozący, obawy przed przemocą i zamieszkami wygasły ruchy reformatorskie i nadzieje orędowników demokracji. W drugiej połowie XIX w. odchodzić zaczęła w przeszłość demokracja rozumiana jako ideał etyczny, a dominować zaczęła kultura współzawodniczących indywidualistów, w której niewiele było miejsca na dawne ideały dobra wspólnego.

W planie personalnym dynamizm opowieści przedstawionej w „W stronę demokracji” obejmuje losy szeregu postaci kształtujących intelektualny klimat wydarzeń politycznych. Interesującym rysem jest to, że J.T. Kloppenberg ukazuje, jak wielu bohaterów snutej przez niego historii znajdowało się w ruchu, kształtując swe poglądy dzięki przebywaniu w określonych miejscach, a następnie szerząc je w kolejnych. Nawet siedemnasto- i osiemnastowieczny Atlantyk nie stanowił nadmiernej bariery. To właśnie transatlantycki prąd ideowy, przepływ poglądów między Starym a Nowym Światem, jest mocno w książce eksponowany. Oto Hugh Peter, duchowny, wykształcony w Cambridge, pełniący funkcję pastora w holenderskim Delft, w 1635 r. chroni się w Ameryce w Massachusetts przed presją angielskiego arcybiskupa Lauda, prześladowającego purytanów nawet w Holandii. Peter zostaje nadzorcą Harvard College, współkształtuje zasady funkcjonowania purytanów w Nowej Anglii w opozycji do kleru anglikańskiego (*New England Way*). W 1641 r. wraca do Anglii jako wysłannik kolonii Massachusetts, zdobywa popularność jako natchniony kapelan w parlamentarnej New Model Army, zachęca do egzekucji Karola I Stuarta, modli się na szafocie, gdy ścinają króla, a po restauracji zostaje za zdradę pozbawiony życia w okrutnej ceremonii. O pokolenie młodszy purytanin Roger Williams uczy się prawa pod okiem Edwarda Coke’a, w 1630 r. udaje się do Ameryki, pod Bostonem poznaje zwyczaje Indian, by potem jako duchowny w Salem gorszyć władze kazaniami m.in. krytykującymi przejmowanie ziem indiańskich. Skazany na wygnanie za radykalne poglądy, ucieka w trakcie burzy śnieżnej, zakłada kolonię Providence (późniejsze Rhode Island), gdzie naucza o potrzebie rozdziału kościoła od państwa i traktowania Indian jak innych ludzi. Obserwując Indian, stwierdza Williams, że Anglicy

mogliby się od nich uczyć, ponieważ nawet najdziksi z nich sami wybierają swe rządy, rozumiejąc, że władza pochodzi od ludu, który może wybrać najdogodniejszą dla siebie formę ustroju. Po kilku latach Williams przeprawia się ponownie przez Atlantyk, aby zabiegać w Anglii o prawną ochronę swej nowej kolonii. Angielka Mary Wollstonecraft, pioniersko osadzająca argumenty na rzecz praw kobiet w szerszej kampanii reformatorskiej, obejmującej postęp dzięki rozumowi, sprzeciw wobec opresyjnych rządów, realizację praw naturalnych i społecznej równości, w 1792 r. udaje się do Francji, aby na własne oczy obserwować, jak realizowane są jej postulaty. Wspominam tu zaś o postaciach nie tak szeroko znanych jak opisywani przez J.T. Kloppenberga podróżujący luminarze tacy jak Franklin, Rousseau, Jefferson, a zwłaszcza Tocqueville, którego peregrynacjom (Stany Zjednoczone Ameryki, Kanada, Europa i Algieria) i przemysleniom poświęca autor bardzo wiele miejsca w końcowych partiach książki.

Główną treścią dzieła J.T. Kloppenberga są oczywiście spotkania intelektualne opisywanych postaci. Architekci nowa państwa amerykańskiego doskonali swą argumentację polityczną na pracach Harringtona, Sidneya, Locke'a, Montesquieu, Rousseau czy Hutchesona (ten ostatni przestrzegał władze Uniwersytetu w Edynburgu przed zatrudnieniem Hume'a, ateisty i sceptyka). Jak argumentuje J.T. Kloppenberg, komentatorzy francuscy zaszczeplający we Francji entuzjazm dla rewolucji amerykańskiej, zwłaszcza Crèvecoeur i Brissot, wywołali fatalne dla francuskiej rewolucji złudzenie, że amerykańskie instytucje przedstawicielskie były triumfem oświeceniowego racjonalizmu, dziełem rozumu, który odrzucił tradycję. Nie rozumiano zaś we Francji, że nowe amerykańskie instytucje państwowe były dojrzałym etapem istniejących już praktyk kolonialnych, zakorzenionych w autonomii i etyce wzajemności. Reakcje na wydarzenia we Francji wywołują w ostatniej dekadzie XVIII w. „wojnę pamfletów” z udziałem m.in. Richarda Price'a, Edmunda Burke'a (30 tysięcy egzemplarzy jego klasycznego dzieła sprzedanych w ciągu roku), Friedricha von Gentza, Thomasa Paine'a (w ciągu kilku lat od wydania w 1791 r. „Praw człowieka” po Ameryce i Europie krążyło ponad 200 tysięcy egzemplarzy). Mary Wollstonecraft, pracując dla londyńskiego wydawcy, pogłębia wiedzę dzięki tłumaczonym i recenzowanym przez siebie książkom takich autorów jak Leibniz, Rousseau czy Kant. Tocqueville przed wyruszeniem do Ameryki „od Monteskiusza uczy się o instytucjach i ustro-



jach, od Rousseau o stanach natury i woli powszechnej, a od Guizota o historii lokalnego życia i władz we Francji”, w samej Ameryce zaś polega na informatorach z Nowej Anglii (wśród nich John Quincy Adams) i pilnie studiuje m. in. Jeffersona i zbiór „Federalista”.

Omówienie poglądów i dzieł licznych postaci występujących w książce jest bardzo przejryste i rzeczowe. Ten aspekt książki nadaje jej wspomnianego encyklopedycznego czy też podręcznikowego charakteru. James T. Kloppenberg potoczystość swego stylu rezerwuje zasadniczo na wątki ideowe, nie ubarwia zwykle wywodu ciekawostkami czy też efektowniejszymi sformułowaniami, które w popularnych opracowaniach, przeznaczonych dla szerszych kręgów czytelnich, służą przykuwaniu uwagi odbiorców. Można odnieść wrażenie, że pochłonięty opisywanymi kwestiami autor uznał, iż samoistnie są one tak interesujące i ważne, że nie potrzebują ozdobników. Podczas lektury udziela się to nastawienie badawcze. Dam jednak przykład dwóch fragmentów, które pokazują swobodę, lekkość i empatię, z jaką J.T. Kloppenberg przybliża czytelnikom swoich bohaterów. O Rousseau pisze, że jego życie rozpoczęło się od tragedii, a zakończyło na melancholii i izolacji. „Powtarzające się swary ze znajomymi i konfrontacje z patronami wypełniały karierę wyróżniającą się przebłyskami niezaprzeczalnej błyskotliwości, wybuchami rozdrażnienia i paranoi, oraz coraz poważniejszymi napadami choroby psychicznej.” „Praczą z jego hotelu, Thérèse Levasseur stała się jego kochanką i rodziła mu dzieci, najwyraźniej nie prosząc w zamian o wiele (a otrzymując jeszcze mniej).” Tak zaś charakteryzowany jest Tocqueville: „W rodzimej Francji zaznał dwóch republik, dwóch monarchii i dwóch imperiów. W żadnym z tych ustrojów nie czuł się jak w domu. Podczas gdy jego bracia wstąpili do wojska, ożenili z kobietami z zamożnych rodzin i sami wzbogacili, Alexis ożenił się z Angielką bez fortuny, a po studiach prawniczych rozpoczął mało obiecującą karierę na najniższym szczeblu francuskiego sądownictwa.”

Omawiana książka wyraźnie adresowana jest do osób znających nieźle tło historyczne wydarzeń stanowiących jej chronologiczną oś. Przydatna w lekturze jest zwłaszcza ogólna orientacja w przebiegu rewolucji angielskiej, amerykańskiej, a szczególnie francuskiej. Omawiając poglądy poszczególnych postaci, stosuje J.T. Kloppenberg podwójną perspektywę, starając się przybliżyć czytelnikom rozumienie danych wystąpień w takim czasie, kiedy były podejmowane, ale także spoglądając na nie ze współczesnego punktu widze-

nia. Natomiast posilkowo i nie zawsze klarownie przywoływane są konkretne wydarzenia, zatem pełną przyjemność z lektury będą mieć osoby wiedzące lub mogące sprawdzić, czego dotyczy wzmianka o „najeździe Johna Browna” (któremu Norwid w wierszu posyłał pieśń jak mewę), czy na przykład znające przebieg angielskiej wojny domowej. Potraktowanie lektury „W stronę demokracji” jako okazji do odświeżenia czy zgłębienia faktograficznego tła może być korzystne z tego powodu, że autor przedstawia wydarzenia, których konsekwencje rozciągały się na dekady, a nawet stulecia, a już we wprowadzeniu zaznacza, że historia demokratycznej teorii i praktyki we współczesnej Europie i Ameryce jest opowieścią o nieprzewidywanych i niezamierzonych konsekwencjach. Podkreślana jest też późniejsza siła oddziaływania poglądów tłumionych w czasie ich wyrażania.

Tu dochodzimy do najciekawszego aspektu tego dzieła, który nieporównanie jakościowo przewyższa formułę wypisów z klasyków myśli demokratycznej. „W stronę demokracji” ma również osobny, zasadniczy walor. Nie tylko może pełnić funkcję podręcznika, ale przede wszystkim jest stanowiskiem we współczesnych dyskusjach na temat zalet i słabości ustroju demokratycznego. James T. Kloppenberg wyraża swój zamiar wprost, pisząc na wstępie, że jego książka nie usiłuje przedstawić teorii demokracji, choć wyrasta z przekonania, że musimy zmienić sposób, w jaki myślimy o demokracji. Jak stwierdza, obecni krytycy praktyk i instytucji demokracji przedstawicielskiej, traktujący je jako blade cienie prężnych praktyk demokracji bezpośredniej, z aktywnym udziałem obywateli, zwykle z nawiązaniami do idealizowanych zrywów intensywnego powszechnego zaangażowania, jak w roku 1789, 1848 lub 1968, wyrażają poglądy wynikające z niezrozumienia demokracji przedstawicielskiej i braku wiedzy historycznej. Pomimo obecnej powszechnej zgody na temat zalet demokracji – rozwija J.T. Kloppenberg, pokazując przy okazji niestety szybką dezaktualizację tego odczucia – ahistoryczne byłoby twierdzenie o jednym rozumieniu demokracji, nie tylko na przestrzeni wieków, ale także w ramach poszczególnych państw. Spory na temat demokracji składają się na jej historię. Stosownie do tych sporów autor rekomendowanej tu książki przedstawia w niej zmienne rozumienie demokracji, a także polityczne, społeczne i ekonomiczne warunki, które czyniły demokrację możliwą i konieczną. Zastrzega też, że jest to jego interpretacja, jedna z historii (*a history*), a nie pretendująca do wyłączności jedyna historia (*the history*), co skłania



do polemik. Nie podzielam na przykład rozłożenia akcentów we fragmencie dotyczącym genezy amerykańskiej konstytucji z 1787 r., lecz nie osłabia to inspirującego charakteru interpretacji zawartych w przedstawianej tu książce.

Główna teza badacza z Harvardu, wspomniana już powyżej, a przenikająca w zasadzie każdą stronę jego dzieła, jest następująca. U podstaw sporów na temat demokracji znajdują się trzy kwestionowane zasady: suwerenności powszechnej, autonomii oraz równości; a także trzy powiązane, ale mniej widoczne założenia: deliberacji, pluralizmu i wzajemności. To właśnie nieustanne zmagania z tymi zasadami i założeniami wyjaśniają zagmatwaną historię teorii i praktyki demokratycznej. Rozwijając te wątki, pisze m.in. J.T. Kloppenberg, że to autonomia jest kluczową ideą, a nie zubożone ujęcia wolności (*freedom*), które dominują we współczesnych debatach naukowych i popularnych. Autonomia rozumiana jest, za greckim źródłosłowem, jako samorządność z podtytułu. Pada jednak zastrzeżenie, że współcześni teoretycy posługujący się rozróżnieniem na wolność pozytywną i negatywną odstępują od dyskursu wcześniejszych teoretyków demokracji, którzy samorządność rozumieli zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym. Chodziło o jednostkę, ja, które psychologicznie, etycznie, ekonomicznie i społecznie byłoby zdolne do świadomych działań. „Autonomia ma znaczenie tylko wtedy, gdy jednostki rozumiane są jako istoty działające na podstawie świadomie obranych celów, rozwiniętych w strukturze standardów społeczności i tradycji. W demokratycznym dyskursie idea autonomii, tak jak suwerenności powszechnej, musi być równoważona innymi ideami, w tym przypadku podwójną świadomością tego, że ograniczenia limitują wybory indywidualne, oraz tego, że wybory dojrzałego ja muszą być zestawiane z wymogami wspólnoty.” Szczególnie uważnie śledzony jest na kartach książki wątek etyki wzajemności, uzasadniającej traktowanie wszystkich osób z szacunkiem oraz poważnego rozważania ich aspiracji i sposobów patrzenia na świat. Bez deliberacji, pluralizmu i wzajemności domaganie się rządów powszechnych może być uzasadnieniem dla okrucieństwa. Gdy zaś na tych trzech założeniach wspierają się zasady suwerenności powszechnej, autonomii i równości, demokratyczne zaangażowanie przekłada się na coś więcej niż tylko zestaw instytucji i procedur, a mianowicie na sposób życia poświęconego zapewnianiu wszystkim obywatelom autonomii i równych szans partycypacji w kształtowaniu instytucji wpływających na ich życie.

W dalszym wywodzie rozwija J.T. Kloppenberg to stanowisko wyjściowe m.in. tezę, że być może z powodu współczesnej utraty zaufania w uniwersalność idei religijnych, które pierwotnie wzbudzały dyskurs demokratyczny, nie zauważamy demokratycznej etyki wzajemności traktowanej jako oczywistość przez wcześniejsze pokolenia. Nie chodzi jednak o religijność zinstytucjonalizowaną lub wykluczającą. Autor stara się w tej książce wywołać z zapomnienia etyczne i religijne idee w demokratycznym dyskursie, a także wskazać nietrafność minimalizowania wkładu wspólnot religijnych do demokratycznej teorii i praktyki, ale wyraźnie akcentuje wymiar ideowy, a więc inspirację, jaką zwolennicy demokracji czerpali z własnej wiary. Równolegle jednak akcentuje okrucieństwo wojen religijnych, które zwykle podsycalo pragnie rządów silnej ręki. Opisuując sytuację w państwie brytyjskim na początku XVII w. pisze, że „religijne namiętności rozkleiły ten system niczym rozpuszczalnik”. Porównując rewolucję amerykańską do francuskiej i okoliczność, że wiele propozycji Dyrektoriatu stanowiło odpowiednik propozycji przyjętych w Stanach Zjednoczonych, stawia autor tezę, że różnica między ich przyjęciem w Ameryce, a odrzuceniem we Francji, wyraźnie pokazuje, dlaczego demokracja może kwitnąć w jednej kulturze, a ulec degeneracji w innej. W USA umiejętność czytania i pisanie oraz studiowanie Biblii szły ręką w rękę, podczas gdy we Francji odrzucono projekt reformy obywatelskiej edukacji: „Pokolenia pobożnych katolików przetrwały na mizernym kształceniu zapewnianym przez ich księży w kościołach, i ani księża, ani ich liczni parafianie nie widzieli powodu, dla którego te czcigodne prawdy miałyby im przestać służyć.” „Od przyjęcia konstytucji cywilnej kleru, każdy Francuz musiał wybierać, co najmniej raz w tygodniu, czy dawać wyraz lojalności kościołowi czy państwu. W Stanach Zjednoczonych, dzięki pluralizmowi religijnemu oraz rozdzieleniu kościoła i państwa, zaaranżowanemu przez Madisona i Jeffersona w celu zapobieżenia korumpowaniu przekonań religijnych przez władze stanowe, nikt nie musiał stawiać przed takim bolesnym wyborem.” Nie możemy, twierdzi J.T. Kloppenberg, zrozumieć historycznego rozwoju kultury amerykańskiej i europejskiej bez skupienia uwagi na moralnych i religijnych wymiarach zmagania, których efektem jest zamieszkiwany przez nas świat. Tylko skrótowo podkreślę, że w omawianej książce obszerne partie poświęcone są podporządkowaniu kobiet, niewolników, Indian czy dzieci, nie jest to bynajmniej jednostronna opowieść o triumfie demokracji, przeciw-

nie, autor często odwołuje się do tragicznych paradoksów tego ustroju. Poza wątkiem religijnym, w tej autorskiej historii demokracji pojawiają się też liczne nawiązania do kwestii ekonomicznych. Mary Wollstonecraft postulowała reformę rolną, podział latyfundiów na działki dla biedoty, twierdząc, że cnota obywatelska może prosperować tylko wśród równych. Thomas Paine postulował w 1792 r. opodatkowanie progresywne i ubezpieczenia społeczne.

Jak widać, demokracja w historycznym ujęciu J.T. Kloppenberga żadną miarą nie może być sprowadzona do proceduralnego ustalania poglądu większości, co unieważnia erystyczne zabawy w konstruowanie pojęć „demokracji nieoliberalnej” czy „demokracji suwerennej”. Jak to przedstawia autor, demokracja była i jest ideałem etycznym, a nie zestawem instytucji. Demokracja wymaga gotowości do utrzymywania różnic, dlatego nie może zadowolić idealistów i frustruje utopistów. „Kiedy znasz Prawdę, dyskutowanie z oponentami lub poddawanie kwestii pod głosowanie nie ma sensu. Demokracja wymaga nawet od najbardziej pewnych swego, aby przekonywali społeczeństwo często ślepe na to, co prawdziwi wierni uważają za oczywiste”. Jednocześnie przypomina, że demokracja narodziła się z przemocy i nigdy daleko od niej nie odeszła, ale, jak to zgrabnie określa: „Polityka demokratyczna przypomina bardziej starożytne uzdrawianie niż współczesną medycynę, nie obiecuje cudów chirurgii, ale zwykle utrzymuje pacjenta przy życiu”.